Rok I. We Lwowie, dnia 9. marca 1918. Nr. 9.

TYGODNIK NARODOWY

Redakcya i administracya jest przy ul. Ossolińskich 10 II. p. — Administracya jest otwarta dla publiczności od godz. 4 do 5 popoł. z wyjątkiem świąt. — Redakcya jest otwarta od 4 do 4½ popoł. — Rękopisy można oddawać w administracyi. — Rękopisów nie zwraca się.

Pismo wychodzi co sobotę.

Prenumerata za trzy miesiące (miesięcznej nie przyjmuje się) wynosi 5 K; za pół roku 10 K, za rok 20 K. Można ją zacząć każdej chwili, obliczając należytość za numery, które do końca kwartału wyjdą, po 50 h. za egzemplarz. Można zażądać czeków (konto poczt. kasy oszcz. 118.070). — Cena pojedynczego numeru: 60 hal. — Numeru zaginionego na poczcie można zażądać od administracyi kartką nieopłaconą (np. kartką polową) i dać na niej napis: **Reklamacya.**
Ogłoszenia: Za 1 wiersz petitem lub jego miejsce 30 h. — Drobne ogłoszenia po 10 h. od słowa.

Drang nach Osten.

Dnia 1. marca b. r. wzięli Niemcy Kijów — niechże będzie, że „w połączeniu z Ukraińcami“, jak dodaje komunikat niemiecki. Czy rozumiecie, co to znaczy? I jak okropne jest dzisiejsze położenie sprawy polskiej? Gdyby taki miał być wynik końcowy zapasów światowych zaprawdę przyszłoby nam zwątpić w święte wszechludzkie ideały i uwierzyć, że jedynie bezlitosna przemoc i wieczny, celowy ucisk ma prawo bytu na ziemi.

Państwa ulegają nastrojom, nie gorzej, niż jednostki. Bo zresztą rządzą wszystkiem, jak chcą, jednostki... nieliczne... Gdy kilka razy dawniej przyjęłyby państwa centralne z wdzięcznością pokój nawet uciążliwy i z odstąpieniem pewnych terytoryów, — dziś jest w nich nastrój inny, nastrój dumy i buty, czas planu wielkich zdobywczych marszów po Europie. Obietnice i zapowiedzi „bez aneksyi“ umilkły. A raczej, jak to zwykle w uczciwej dyplomacyi bywa, obowiązują dalej poprzednie zasady: nie będzie aneksyi, powstaną jeno „samodzielne państwa“, Litwa, Kurlandya, Estonia, Inflanty, Ukraina...

Popatrzcie na mapę. Czy będzie możliwa Polska, nawet jako państewko małe i fikcyjne, lecz nie wcielone w inne? — Zabór Chełmszczyzny to tylko pierwszy znak, zapowiedź...

Mimowoli stara się Polak wniknąć w siebie i zapytuje ze zgrozą, czy i on nie jest winien i czy obecnego położenia nie sprowadziły żądania partyi narodowych — całej Polski? Takie stanowisko zajęły dwa pisma wielkopolskie pod wpływem śmiesznej i tępej zaciekłości partyjnej, choć Wielkopolskę słusznie zwykle za wzór stawiamy, — taką myśl próbował z początku rzucić nawiasowo jeden z dzienników lwowskich, lecz, przyznać trzeba, zaraz umilkł. Na szczęście to pisma, a nie organizacye polityczne, a jak wyglądają niektóre typy dziennikarstwa zawodowego, — wiemy.

Nie, zupełnie nie. Wszystko wynikło jedynie z całkowitego pogromu Rosyi. Jej terytorya mają zapłacić za ewentualny ubytek kolonii i stać się koloniami, one mają powetować wojenne beznadziejne straty ekonomiczne. Rosya obronić się nie potrafi, a państwa zachodnie mają teraz dość myślenia o sobie... Jakże mogłaby zatem być potrzebna Polska, możliwa od biedy jako wał obronny, ale zawadzająca w pochodzie naprzód? Polska wyraźnie zarysowana, żyjąca świetnemi tradycyami największego ongiś państwa w Europie, — gdy Polacy są innym elementem, niż Litwini, Estończycy, Rusini?

Cóż więc moglibyśmy wpłynąć na wypadki obecne? Nie tylko program związku z państwami centralnemi, ale szczery, ciągły zachwyt dla nich niczby rzeczy nie zmienił, bo nie dawałby rękojmii, czy będzie istniał i w przyszłości. Chyba przy jednej, jedynej możliwości: gdybyśmy zatracili całkiem pragnienie państwa, gdybyśmy dawno przestali odczuwać łączność trójzaborową i stali się conajmniej trzema narodami, lub raczej biernem podścieliskiem wszelkich wpływów i dowolnych zmian. Gdybyśmy jako najwyższy ideał stawiali utrzymanie niejakiej odrębności etnicznej i gramatyczne pielęgnowanie języka.

Lecz nie zapominamy: dzisiejsze położenie, to tylko położenie d z i s i e j s z e...

Pr. 18/2 1918. W Imieniu Jego Cesarskiej Mości! C. k. Sąd krajowy karny jako Trybunał prasowy we Lwowie orzekł na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa, że treść artykułów umieszczonych w czasopiśmie „Tygodnik Narodowy“ numer 7 z dnia 23. lutego 1918. pod tytułem 1. „Jesteśmy zdecydowani“ od „początku“ do „5. listopada“ 2. „Spadły maski obłudne“ od „akty z 5. listopada“ do „miało zamiaru“ i od „minister życzliwie“ do „państwa naddunajskiego“ 3. „Przez okienko duszy“ od „brutalnym“ do „zdradzieckim“ i od „który siłą“ do „części ojczyzny“ 4. „Głosy prasy z obczyzny“ od „O swoje“ do „do morza“ 5. „Próby“ od „Próbują w ten“ do końca. 6. „Divide et impera“ od „znów zapomnieli“ do „rekwizycyach“ 7. „Prasa ruska“ od „okropna nazwa“ do „do niepodległości“ 8. „Korespondencye“ od „zważywszy“ do „kg. sera“ i od „które aby“ do „pasożytniczej rasy“ 9. „O zamordowaniu śp. Czerkasa“ zawiera znamiona występku z §§ 300, 302 i 305 u. k. i z art. IV. ust. z 17/12 1862 D. u. p. Nr. 8 z r. 1863., uznał dokonaną w dniu 22.lutego 1918 konfiskatę za usprawiedliwioną i zarządził zniszczenie całego nakładu i wydał w myśl § 493 p. k. zakaz dalszego rozpowszechniania tego pisma drukowego. Zarazem wydał nakaz odpowiedzialnemu redaktorowi tego czasopisma, by orzeczenie niniejsze umieścił bezpłatnie w najbliższym numerze i to na pierwszej stronie. Niewykonanie tego nakazu pociąga za sobą następstwa przewidziane w § 21. ust. druk. z 17. grudnia 1862 Dz. p. p. Nr. 6, ex 1863 t. j. zasądzenie za przekroczenie na grzywnę do 400 Koron. — Lwów, dnia 26. lutego 1918. — (Podpis nieczytelny).

Ocena.

Łudzić się nie wolno.

Czytamy artykuł Vorwaertsa, w którym to pismo wytyka politykom z Berlina i Wiednia, że podpisując układ brzeski zrobili coś wręcz przeciwnego swoim zamiarom, że dążąc do pokoju, doprowadzili do nowego zaognienia, że więc im się sromotnie nie udało dopiąć celu. Niestety nie można brać za dobrą monetę rozumowań Vorwaertsa. Owszem wydaje się, że to nie udało się raczej p. Scheidemannowi. Vorwärts wychodzi z założenia, że Kühlmann dążył do pokoju. Tymczasem pewne jest tylko, że Kühlmann w tym duchu czas dłuższy informował Scheidemanna, czy jednak takie naprawdę były jego zamiary, śmiem wątpić. Faktem decydującym jest, że politykę Niemiec uchwyciły w swe ręce żywioły wszechniemieckie, a na ich czele sztab. Sztab też o wszystkiem zadecydował i oczywiście zadecydował po swojemu: wojskowe pobudki odegrały napewno wpływ decydujący w całej sprawie, a co najważniejsze: cel układu brzeskiego był wojskowy.

Poseł Głąbiński bardzo trafnie ocenił położenie, kiedy na wiecu podawał jako powód traktatu brzeskiego — zmianę sytuacyi na wschodzie, wywołaną osłabieniem ostatecznem Rosyi. Dotąd Polska mogła być państwom centralnym potrzebna jako wał ochronny przed potężną Rosyą, obecnie zaś stała się jedynie zaporą, tamującą niemiecki pochód na Rosyę. Nie tylko jednak wojskowe rozumowanie odegrało tu rolę, ale i wojskowy temperament. Ostatnie miesiące przewlekłych rokowań, kiedy równocześnie była widoczna zupełna bezbronność Rosyi, zniecierpliwiły dowódzców niemieckich. Stoją otworem bogate kraje, napraszające się poprostu zaboru i rekwizycyi, a w Brześciu prowadzi się idealistyczne rozmowy z dziedziny filozofii dziejów i etyki. Chcieli z tem skończyć i nie mieli ochoty odkładać dłużej pochodu na wschód, jeśli miał on zapewnić spodziewane korzyści.

Istotą więc zdarzenia brzeskiego nie jest pokój z Ukrainą, lecz umyślne zerwanie rokowań z Rosyą — i to było celem dyplomacyi, która wykonywała wskazówki sztabu. A cel ten dyplomacya berlińska w zupełności osiągnęła. Jeśli Vorwaerts jest innego zdania, to dlatego, że łudzi się co do istotnych celów dyplomacyi z Wilhelmstrasse. Wydaje mu się mianowicie, że pokrywają się one mniej więcej ze znanemi pokojowemi rezolucyami parlamentu niemieckiego, uchwalonemi za sprawą Erzbergera no i Scheidemanna. A tak nie jest. Cele są nie pokojowe, lecz zdobywcze. Pokój z Ukrainą był więc tylko formą zerwania rokowań rosyjskich. Dlaczego wybrano tę formę? Zapewne dlatego, że mało obowiązuje i stwarza położenie niejasne. Dalej także ze względu na pożyteczność reklamowego afisza z dużym nagłówkiem „Pokój“, — mniejsza o to, jaki i z kim, byle tworzyć go kosztem przeciwników i kosztem sprzymierzeńca: Polski, co również korzystne.

Robiąc pokój wypada ustalić granice. I tu dopiero rozpoczyna się kwestya polska i austryacka; tę ostatnią dla odróżnienia od innych spraw państwa austryackiego często nazywano także sprawą austro-polską. Austrya przez Polskę mogła pójść na wschód. Przez Ukrainę pójdą na wschód Prusy. Wykazało się, że państwo, dla którego byłoby korzystne „austro-polskie“ rozwiązanie sprawy polskiej, ustąpiło — i tu leży właśnie błąd i tragedya polskich żywiołów, które były pewne, że idą z tym, który ma siłę. Granice Ukrainy przesunięto znacznie bardziej na zachód i północ, aniżeli to było w ukraińskim programie a przesunięcie granic jest nie tyle wspaniałomyślnością cudzym kosztem na rzecz Ukrainy, ile celowem zbliżeniem granic Ukrainy do przyszłych granic Rzeszy niemieckiej i dlatego wszelkie zmiany raz wytyczonej granicy, szczególnie na północy od Brześcia, napotkają na zdecydowany opór Berlina. Prusy przez Ukrainę dążą do morza Czarnego; — jest to rozwiązanie ukraińsko-pruskie, któremu rozwiązanie austro-polskie, czyli dążenie Austryi na wschód, musiało ustąpić. Program austro-polski był zresztą stawiany bardzo nieśmiele, nie jako cel polityczny państwa, lecz dla korzystania tam, gdzie się dwóch mocnych kłóci. Tymczasem z tych mocnych: Rosya straciła moc, drugi więc decyduje — a korzystać „trzeciemu“ pozwoli tylko w pewnej mierze, w zakresie niewielkim.

W Polsce całą tę sprawę odczuwa się jako klęskę Polski. Należy stwierdzić, że jest to w pierwszym rzędzie klęska Rosyi, a dalej także klęska chcącego korzystać „trzeciego“.

Nasza klęska dokonała się przed stu czterdziestu laty i dziś możemy tylko albo uzyskać powetowanie całej naszej starej klęski, albo musimy dalej twardo i ciągle budować wewnętrzną moc narodu, choćby nie wiem jak długo jeszcze czekać przyszło. Nie mamy wyjścia innego. Planowo przeprowadzona była sprawa chełmska przeciw nam. Dziś widzimy jasno, że dla nas w tej wojnie albo wszystko, albo nic. Co będzie, o tem nie my zadecydujemy, a warunki koalicyi, żądające zwrotu Alzacyi, Lotaryngii i polskich części Prus — są według dotychczasowych oświadczeń mocarstw środka dla nich nie do przyjęcia.

M. Wirecki.

Austrya też.

Austrya powtarzała do niedawna często, że nie żąda absolutnie żadnych zaborów, chce zachować jedynie terytoryum własne. Mówili to różni ministrowie, takie było stanowisko Austryi w Brześciu, tak odzywały się sfery najwyższe. I niewątpliwie szczerze. Gdy Austrya wypowiadając wojnę Serbii rozpętała za radą Niemiec burzę światową, — myślała, że stosunkowo łatwo okroi Serbię i będzie mieć z nią spokój na zawsze. Jeszcze raz później świtała myśl o zdobyczach, a to w r. 1915 po klęskach Rosyi i rozbiciu Serbii. Lecz późniejsze wypadki... Wywoływały nastrój bardzo odmienny, który trwał aż do dziś, istniał jeszcze bardzo niedawno. Nawet, gdy Niemcy zaczęli pochód na Ukrainę. Oświadczono wtedy oficyalnie, że Austrya nie bierze i nie weźmie w nim udziału.

W kilka dni potem następuje, po raz trzeci w czasie wojny, nawrót do innych planów. Poczynają się apetyty na części Rumunii, Czarnogóry, Serbii. A przedewszystkiem zaczął się marsz na terytorya rosyjskie. Pokazało się, że Niemcy nie wystarczają do zrobienia tam porządku. „Także do nas rząd ukraiński wystosował naglącą, kilkakrotnie ponawianą prośbę o pomoc. Nie mogliśmy jej odmówić“ (Seidler). „Wzywane przez rząd i ludność raz po raz, a w ostatnich dniach szczególnie nagląco, wojska marsz. pol. Böhm.-Ernollego wczoraj wmaszerowały na Podole w celu pokojowej interwencyi“. „Dotychczas prawie 10.000 Rosyan złożyło broń“. (Komunikat sztabu z 1. III.). I tak dalej.

Naturalnie, że politykom austryackim nie mogło się podobać, że Niemcy tylko mają coś zyskać. Ale opatrzyli się dość późno.. Partya właściwie już rozegrana, przynajmniej, o ile chodzi o partnerów z państw centralnych. Zamiast całego Królestwa Polskiego i Ukrainy — przy zaborze Litwy i Kurlandyi przez Niemców — miałaby teraz przypaść Austryi część Podola, czy i Ukrainy i Besarabii, a i to nie będzie się tam samym, będzie się tam miało obok siebie drugiego. Gorzej to, znacznie gorzej.

Partnerów innych teraz się nie uwzględnia. Taka jest faza.

Wolność, równość, niepodległość.

Polska to wielka rzecz! Wielka, bo łączy się z ogólno-ludzkimi ideałami wolności, niepodległości i sprawiedliwości. Dla tych ideałów Polska była i jest męczona. I obecnie również największy w Europie despotyzm próbuje zdławić Polskę, a chce wogóle zdławić i wolność.

Teraz, kiedy chodzi o obronę najświętszego skarbu: wolności, muszą zniknąć różnice dzielące naród. Na wszystkich polach trzeba prowadzić działalność zmierzającą do wydobycia wszystkich sił z narodu, do wyrównania przeciwieństw między warstwami, do zużyt-

kowania wszystkich w tworzeniu naszej przyszłości.

Koniecznie potrzeba zorganizować pomoc dla najbiedniejszych, aby usunąć nędzę, aby dać wszystkim mieszkańcom Polski dostateczną ilość światła, wody, powietrza i chleba. Niech nikt z Polaków nie wyciąga żebrzącej ręki o chleb powszedni. Ci, którzy mają więcej, niech po bratersku oddadzą tym, co nic nie mają.

Znieśmy tytuły i godności! Jedyną godnością naszą niech będzie honor pracy. Praca jest konieczną podstawą bytu jednostki i całego narodu. Nie okrzyk: „Niech żyje robotnicza klasa“ ale okrzyk: „Niech żyje praca“, będzie naszem hasłem.

Bądźmy sprawiedliwi! Jeżeli dzieje się krzywda z naszej winy, starajmy się ją naprawić.

Przelewaliśmy krew za wolność, — łączmy się teraz w jednym okrzyku: Wolność!

Szukajmy sojuszników pożądających wolności, a walczmy przeciw tyranii i despotyzmowi! Chcemy wolnych niepodległych narodów, rządzonych przez ludzi z wyboru wolnego i nieprzymuszonego. Pod tym hasłem znajdziemy przyjaciół. — Zdobędziemy upragnioną wolność. Polska to wielka rzecz!

Wspólny front.

Traktat brzeski sprowadził upragnioną od dawna konsolidacyę wszystkich polskich grup politycznych dla wspólnej obrony jednego frontu. Pociąga on za sobą konsekwencye. Jest rzeczą bezsporną, że akcya raz wszczęta, walka raz podjęta, o ile ma dać pomyślny wynik, musi być prowadzona odważnie, bez oglądania się na opinię rządów i społeczeństw obcych i wrogich. Kości bowiem zostały już rzucone. Ale, gdy się ma taką walkę prowadzić, musi się być pewnym swych szeregów. Musi się ciągle wiedzieć na pewno, że żadna grupa, żadna jednostka nie opuści zajmowanego przez siebie odcinka i nie narazi całej linii na przełamanie, na cofnięcie jej o wiele, wiele wysiłków wstecz. Otóż w takich czasach musi się z całą stanowczością żądać przynajmniej tego, by nie odezwały się ambicye jednostek czy partyi i by nie nastąpił przez to powrót do stanu poprzedniego.

Wspólny front da się tylko wtedy obronić, jeżeli między poszczególnymi odcinkami nie będzie luk, jeżeli będzie istniał jeden nie do rozbicia mur, za którym czuwać będzie czujne oko całego narodu. O błędach, o ile nie były pod wpływem złej woli, należy zapomnieć. O ile tylko obecnie będzie się pewnym, że nie nastąpią niespodzianki nawrotu i wahania się, oglądania się wstecz i łudzenia innych fałszywemi i nie opartemi na niczem obiecankami łask cudzych. — to już dobrze. Niema dziś potrzeby akcentowania odrębności partyjnych. Przeciwnie. Nie przez ekskluzywność partyjną, lecz przez skoordynowanie wysiłków — prowadzi droga do zwycięstwa i do utrzymania wspólnego frontu w najcięższych chwilach. *E. L.*

Bez złudzeń.

Jesteśmy świadkami, jak się rozwija proces reagowania na akt brzeski społeczeństwa w kraju a przedstawicielstwa parlamentarnego.

Społeczeństwo protestowało 18. lutego w sposób potężny i zdobyło się nie tylko na manifestacyę. lecz na czyn, bo czynem było powszechne bezrobocie, kryjące w sobie potężne memento na przyszłość. Dla wrogów naszych wszakże nie jest miarodajna choćby najwspanialsza eksplozya narodowego uczucia czy nawet sporadyczny czyn, — ale przedewszystkiem realne konsekwencye, jakie płyną z odruchów tego rodzaju. Jakże przedstawia się pod tym względem stan faktyczny? Oto — niestety — o ile uczuciowo stosunek nasz do Austryi jest zupełnie wyklarowany, o tyle rozumowo, politycznie, w dalszym ciągu pozostaje niejasny, pełen niedomówień i nieokreślonej rezerwy.

I tu już mowa przedewszystkiem o arenie parlamentarnej. Społeczeństwo bowiem w kraju może zajmować najbardziej zdecydowanie opozycyjne stanowisko, jeśli go jednak nie potwierdzą zachowaniem swojem posłowie we Wiedniu i to wszyscy, wówczas znaczenie jego zredukowane jest dla czynników rządowych do minimum.

Otóż są poważne powody do obaw, czyteż nasza reprezentacya polityczna, lub jej część, nie zejdzie z drogi obranej bezpośrednio po zawarciu układu brzeskiego i tem samem nie przeciwstawi się nastrojowi i opinii społeczeństwa. O ile chodzi o stałą i konsekwentną politykę Koła polskiego, — nasuwają

Rekompensata dla Austryi.

(Zamiast Chełmszczyzny i Galicyi wschodniej).

Dlaczego wojna jeszcze trwa? By nie ziściły się dążenia koalicyi, tj. 1. aby ludy romańskie nie powetowały sobie poniesionych strat terytoryalnych (Belgia, Francya, Włochy, Rumunia); aby nie odbudowały się Serbia i Czarnogóra; 3 aby słowiańskie ludy Austryi nie rozluźniły swego stosunku do tej monarchii; 4. aby nie powstała Polska w granicach historycznych. Na zwycięskim bagnecie wojsk państw centralnych spoczęło rozwiązanie spraw powyższych. — Państwo austryackie nie śmie wyjść uszczuplone z szalejącego kataklizmu!

Lecz gdyby? W dobrze zrozumiałym państwowym interesie monarchii leży wczesna troska o sposób zapobieżenia ewentualnego ubytkowi. Koncept austro-polski żył krótko i po ogłoszeniu szczegółów granicy ustalonej między państwami centralnemi a Ukrainą, zgasł jak efemeryda. Lecz czy to miałoby być przeszkodą do życzenia dobrze państwu, dla którego mamy długi wdzięczności? Nie w Warszawie spoczywa punkt ciężkości zagadnienia austro-polskiego! Patrząc nań nie z pseudopolskiego lecz z austryackiego punktu widzenia i z austryackiej naturalnej prężności, widzimy go w projekcie innym, niezaprzeczenie bardziej sympatycznym narodowi polskiemu i bardziej idącym w kierunku historycznym.

Mianowicie prawie w tym samym czasie, gdy pierwszy rozbiór sparaliżował organizm Polski, tylko na kilka lat wcześniej, bo w r. 1763, padł grom na nieszczęśliwą młodą monarchinię austryacką Maryę Teresę, w postaci zaboru Śląska przez Prusy. Znany jest nieszczęśliwy przebieg wojny siedmioletniej, w której w rezultacie zajęły Prusy piękną i bogatą kotlinę rzeki Odry, perłę w koronie austryackiej — bez jakiegokolwiek powołania się na pseudohistoryczny pretekst, wbrew prawu boskiemu i ludzkiemu. Podręczniki szkolne nazywają zabór ten niegodziwą grabieżą, a zdobywcę zowią łupieżcą.

Dziś, w czasie, kiedy rewindykuje się wszelkie nieprzedawnione pretensye, czas wydrzeć tendencyjnemu przemilczaniu i tę sprawę. Chociaż dziś konieczność dziejowa kazała się sprzymierzyć obu państwom, to jednak w Austryi nie znikła pamięć o utracie Śląska. Po dziś dzień, jako wyraz kościelnego protestu przeciw popełnionemu gwałtowi, pozostał związek austryackiego Śląska ze stolicą metropolitalną we Wrocławiu. Gdyby państwo miało w tak trudnym jak dzisiejszy czasie dzielniejszych polityków, którzy byliby zdolni sięgnąć nieco dalej myślą, — nie słyszelibyśmy jedynie lekkich alarmów i to tylko półgębkiem, dyskretnie na ten temat podnoszonych.

Wolelibyśmy i my Polacy, by w myśl prawa stanowienia narodów i ich części o sobie — prawa uznanego także przez państwa centralne — połączyli się Ślązacy cieszyńscy i z Górnego Śląska i stanowili o sobie. Idea rewindykacyi przez Austryę nieprzedawnionych praw do utraconego Śląska i rekompensaty za ewentualne sprostowania granic — jest i nam sympatyczna.

obawę co do niej pewne fakty, począwszy od zbyt wielu pertraktacyi Koła, od nieokreślonego jeszcze związku z innymi Słowianami i t. d. Niejeden poseł miałby ochotę wrócić na poprzednią drogę. Czyżby istotnie pewni politycy nasi mieli jeszcze złudzenia co do prawdziwych intencyi rządu dla sprawy polskiej? Czyżby istotnie akt brzeski był jeszcze za mało wystarczającym powodem do ciągłej zdecydowanej walki? Czy politycy ci oczekują jeszcze dosadniejszych faktów?... Przypuszczamy, że i bez tych złudzeń doczekają się ich, nawet w niedalekiej może przyszłości.

Niechże starają się wszyscy nasi politycy, by nie tworzyć przepaści między ogółem a jego reprezentacyą, — tem więcej, że w tragicznych czasach obecnej wojny tak często inne były żądania społeczeństwa, a inne Koła polskiego wiedeńskiego. Społeczeństwo cierpliwie, aż nazbyt cierpliwie, znosiło i dawniej, a szczególnie w ostatnich tak ważnych latach, występy serwilizmu i zbytniego dbania o cudze sprawy, ale cierpliwość ma swe granice.

Patryotom pod rozwagę.

Niedawne zajścia w Kole polskiem a mianowicie rezygnacya prezesa Götza i wynik głosowania nad wnioskiem Dr. Skarbka w sprawie „bezzwłocznego porozumienia się prezydyum Koła z austryackiemi stronnictwami słowiańskiemi i innemi stronnictwami opozycyjnemi“ nie są dla polskiego społeczeństwa żadną niespodzianką; wskazują, że zawiści partyjne tkwią w nas zbyt głęboko. Szanowne nasze przedstawicielstwo parlamentarne wie dobrze o tem, że po niesłychanie krzywdzącym nas układzie brzeskim zwraca oczy na moralną zwartość Koła i jego taktykę nie tylko austryacki rząd i wszystkie a zwłaszcza słowiańskie ludy monarchii, lecz cała Europa, i że stopniem tej zwartości tłómaczą sobie wszyscy wielkość naszego pokrzywdzenia. Zdawało się, że po 18 tym lutego br. Koło polskie zdobędzie się na heroiczny czyn i zapanuje nad wszystkiemi wewnętrznemi tarciami, a ulegając potężnej a jednomyślnej woli całego społeczeństwa, stanie bodaj do czasu nieugięcie i solidarnie w obronie wyrządzonej narodowi krzywdy, zasłoni go przed nowymi zamachami i godnie reprezentować będzie w tych wszystkich sprawach zwartą i nieuznającą żadnych więcej kompromisów opinię polską. Niestety niejedno zdaje się wskazywać, że dzieje się w Kole inaczej.

Czyż w tej chwili zgłoszona rezygnacya z godności prezesa Koła, podyktowana jakimikolwiekbądź powodami, podnosi siłę i powagę tego Koła a przeciwstawianie zdecydowanemu wnioskowi hr. Skarbka — powiedzmy tylko — dziwnego wniosku Starowieyskiego nie jest już widomym znakiem dwu różnych poglądów w Kole, gdy naród każe mieć tylko pogląd jeden? Czyż musimy otrzymać dalsze i silniejsze a może już zgoła nieuleczalne więcej uderzenie, aby w zawieranych ze słowiańskiemi i innemi opozycyjnemi stronnictwami sojuszach nie rozróżniać ściśle określonych celów politycznych od innych nieścisłych? Czyż naszej reprezentacyi ma się tłumaczyć, że w walce o wielkie cele polityczne, jaką nam narzucono i jaką my Polacy zmuszeni jesteśmy wszelkimi środkami prowadzić, nie wolno żadnem i niczyjem kunktatorstwem sprawy narodowej narażać na zatratę lub nawet tylko na uszczerbek i że tylko solidarność z sojusznikami we wszystkich sprawach zapewni jej zaufanie i takąż solidarną wzajemność? Czyż więc, jak chce Starowieyski i jego zwolennicy „walka“ ma się ograniczyć tylko do pewnych spraw a w innych obowiązywać dawny system? Zapewne, bezwzględna opozycya sprzeciwia się rozmaitym względom a także wykwintnemu wychowaniu. Lecz naprawdę, czy powinni oni okazywać tyle „odwagi“, aby, skoro reprezentują znikomą tylko garsteczkę narodu a posiadają w Kole bardzo poważną siłę, — iść wbrew żywiołowemu nakazowi narodu? Gra wielce niebezpieczna i naród może pójść inną drogą, aniżeli chcą go wieść jego t. zw. przedstawiciele.

Czas już najwyższy wznieść się ponad partyjne i klasowe interesy i zacząć szczerze i jednolitymi czynami manifestować niezłomną wolę narodu, czas już najwyższy jak najenergiczniej przeciwdziałać — oby nigdy do tego nie doszło — zamierzonemu czwartemu podziałowi Polski.

Byłoby więc pożądane, aby:

1. wobec niebezpieczeństwa, grożącego Polsce od mocarstw zaborczych wszystkie stronnictwa w myśl wskazań 18. lutego b. r. bezwarunkowo zawiesiły wszelką jawną lub skrytą walkę między sobą: polityczną, socyalną i społecznoklasową, do chwili powszechnej likwidacyi obecnej wojny światowej, a powodując się wyłącznie względami na dobro ojczyzny całą swoją energię zjednoczyły w pracy około odzyskania całej, wolnej, zjednoczonej i niepodległej Polski;

2. aby celem uniknięcia rozbicia solidarności narodowej starały się wszystkie stronnictwa o przestrzeganie zasady wzajemnych ustępstw, a nie używały metody majoryzacyi partyjnej, głuchej na wszelkie argumenty;

3. aby wszystkie stronnictwa polskie wzajemnie zobowiązały się we wszystkich swoich wystąpieniach na zewnątrz przestrzegać zasady najściślejszej solidarności narodowej pod hasłem całej, wolnej, zjednoczonej z dostępem do morza i niepodległej Polski i kategorycznie odrzuciły wszelki kompromis, — któryby stanął w sprzeczności z tem pojęciem, a to celem uniknięcia rozbicia publicznej opinii polskiej w dążeniu do urzeczywistnienia całości programu polskiego, oraz celem uchronienia się od odpowiedzialności dziejowej za jakiekolwiek straty narodowe.

A. Łukasiewicz.

Zapamiętamy!

Niema mowy, by przy okropnych stosunkach drukarnianych i cenzuralnych można było poczekać z zamknięciem numeru na głosowanie nad prowizoryum budżetowem i omówić je (dzienniki mają pod oboma względami całkiem inne warunki). Przynajmniej więc wyrazimy obawę (oby płonną!), że nie wszyscy członkowie Koła będą obecni przy głosowaniu przeciw budżetowi i podamy fakta zapowiadające to niejako.

Istotnym powodem rezygnacyi Götza jest, że konserwatyści nie chcą mieć swego człowieka na czele Koła, gdy jest ono w opozycyi i nie chcą związku z innymi Słowianami. Walka w sprawie słowiańskiej wyglądała w Kole tak. Skarbek wnosił: Koło „wzywa“ prezydyum do rokowań z „Czechami i połud. Słowianami“, a Tertil (ach, ta ładna rola „demokracyi polskiej“!) chciał: Koło „upoważnia“ prezydyum do rokowań „ze stronnictwami opozycyjnemi“. Oczywiście „upoważnia“ to znaczy, że zostawia swobodę i prezydyum może też rokowań nie zaczynać, a stronnictwem „opozycyjnem“ są np. i socyaliści niemieccy, choć głosują za budżetem, — i wniosek traci właściwe ostrze, o ile się go wystylizuje ogólnikowo bez wymienienia Słowian.

Przy głosowaniu poczęła się kłótnia, krzyk i nowe narady, gdyż Baworowski „konstatował“ równość głosów za i przeciw wnioskowi Skarbka, a powtórzyć głosowania nie chciał, aż wkońcu zgodził się i wniosek przeszedł 1 głosem. Opozycyjni socyaliści nie głosowali, a dlaczego, to już ich tajemnica. Za wnioskiem padły głosy ludowców, nar. demokratów, Kubika i Stapińskiego, Londzina i Michejdy, Matakiewicza, Serwatowskiego, Śliwińskiego. Przeciw głosowali demokraci: Galik, German, Gross, Jabłoński, Kleski, Kolischer, Krogulski (co on obiecywał niedawno poczciwym Rzeszowianom?!), Rauch, Rychlik, Stesłowicz, Tertil, Zieleniewski i konserwatyści: Abrahamowicz, Dembiński, Godek, Götz, Halban, Jaworski, Lubomirski, Osuchowski, Rosner, Starowieyski, Steinhaus, Stern, Wysocki. Urwijmy na tem i czekajmy głosowania w Izbie. Dużo zyskali od Austryi konserwatyści potulnością i znoszeniem wszystkiego, du-

żo ta stara ich metoda zaważyła nawet na stosunku Austryi do nowego „państwa“ ukraińskiego! Niech pamiętają, że... Czekajmy!

Nareszcie.

(B. J. V.). Koło polskie uchwaliło polecić prezydyum, aby weszło w porozumienie ze stronnictwami słowiańskiemi i innemi opozycyjnemi co do wspólnej taktyki. Wnioski posłów Starowieyskiego i Tertila, chcące nadać opozycyi polskiej kierunek niezdecydowany — w każdej chwili gotowy do odwrotu — upadły.

Koło polskie weszło w nowe zupełnie orbity. Uciśnione ludy podały sobie ręce. Pełne poczucia łączności zaczną zaprowadzać ład w domach swoich podczas wojny i przygotowywać stały ład na czas powojenny.

Nowa taktyka Koła, to prąd ożywczy w jego metodach. Niektórzy posłowie, zastępcy ludu nie tyle z woli ludu, ile z decyzyi namiestnikowskiej, czują obawę i lęk. Nie wyczekiwać łaski? Zerwać z polityką przedpokojową? Stary polityk przedpokojowy boi się, jak bać się musi nieporadny a przez rodzinę utrzymywany dandys i paniczyk, gdy ujrzy się naraz w otoczeniu robotników o grubych dłoniach i szorstkich obyczajach, przedzierających się twardo przez życie.

Ale czasy idą. Wojna odziera nas ze wszystkiego. I ze złudzeń też.

Nareszcie Koło polskie, to stare zardzewiałe koło zaskrzypiało, zachwiało się i jechać zaczyna tam, gdzie uciśnione ludy nad dolą swoją pracują.

Oby mu Bóg pozwolił nie ustać i przejechać szczęśliwie przez wszystkie zapory z zewnątrz i z wewnątrz.

Z prasy słowiańskiej.

(B. J. V.). „Narodni listy“ drukują następujący artykuł: „Pisma południowosłowiańskie witają zwrot w polskiej polityce o wiele żywiej i z większą wiarą niż publicystyka czeska, którą smutne doświadczenia nauczyły rezerwy i niedowierzania. „Slovenski narod“ wierzy w możność słowiańskiego bloku, w którymby znachodzili się także Polacy, jak to proponował hr. Skarbek, a kroackie gazety również piszą o zejściu się Czechów, Polaków i południowych Słowian. „Hrv. Deržava“ wierzy w zwrot polskiej demokracyi tak dalece, że radykalny obecnie kierunek polski stawia za wzór kroackim politykom i głosi, że polityka Polaków i Czechów to polityka uświadomionych narodów, które wiedzą, czego chcą. Nadchodzące dnie pokażą, czy uzasadnione są nadzieje związku Słowian. Pozatem w pełni wierzymy w to, co głosi Dr. Tresicz-Paviczicz w zagrzebskich „Nowościach“, że aksyomatem politycznym jest, aby we wiedeńskim parlamencie postępowali południowi Słowianie solidarnie z Czechami i nie porzucili tej solidarności za żadną cenę, tak, jak trzymają się Niemcy i Madyarzy. Wedle Tresicza trzeba tak długo się trzymać, aż się nie osiągnie pełnego narodowego zjednoczenia i pełnej swobody. Dla południowych Słowian jest to zachętą, że idą z Czechami; z nimi razem dojdą do wskrzeszenia albo też padną. Zaiste słowa dr. Treszicza znajdą żywy odgłos u Czechów“.

— *Narodni listy* w następnym numerze poświęcają wstępny artykuł uchwale powziętej przez Koło polskie na wniosek posła Skarbka. W artykule tym Narodni listy uważają związek Słowian z Polakami za fakt ogromnej doniosłości, o ile ten fakt nastąpi. Boją się one elementów w Kole pełnych wahań i utylitaryzmu, — które dla chwilowych korzyści bardzo łatwo porzucić mogą swoich nowych sprzymierzeńców. Boją się o pewność sojuszu z Polakami.

Takie stanowisko zajmuje prasa słowiańska wobec naszych nowych sojuszów; stanowisko pełne zastrzeżeń, ale pełne najwyższej gotowości do wspólnego działania. Zastrzeżenia są, ale uderzmy się w piersi, czy nie nie słuszne.

Bociania polityka.

Pewnego razu łowił bocian żaby na bagnisku. W łowczym ferworze zapędził się za daleko, kędy teren był już zbyt grzązki, by ptak na swych cienkich nogach mógł się utrzymać. Stało się nieszczęście. Bocian począł tonąć, — im bardziej się rzucał, tem nogi głębiej się zapadały, aż wreszcie błoto dosięgło tułowia. Cóż tu robić? Wpadł nieszczęśnik na koncept nielada: by uratować nogi, zapchał w bagno dziób i po dłuższych usiłowaniach sztuczka mu się rzeczywiście udała i nogi wyciągnął. Ale niedługo swym pomysłem się cieszył, bo przecież trudno na dziobie utrzymać ciężar całego ciała, a zresztą dziób niemniej od nóg był mu potrzebny. By więc dobyć dziób, zapchał w bagno z powrotem nogi, potem znowu, chcąc wyciągnąć nogi, zapchał dziób i tak w kółko ratował się, aż opadł z sił, nogi i dziób odmówiły posłuszeństwa i bocianisko ugrzązł w błocie. Utonął marnie i ślad po nim zaginął.

Takto i państwa nieraz ratują się w kłopotach. Chwytają się nowych pomysłów, a niedawne „nowe“ stają się szybko „starymi“, choć ich nie wykonano, — wszystkie zaś te pomysły sięgają jedynie na najbliższą chwilę. To zwężają pod przymusem swe plany, to je zaraz potem rozszerzają, gdy im się to momentalnie wydaje możliwe. Z lekkomyślną łatwością potrafią pomieszać wszystko razem: sojusze, obietnice, kierunek dążenia. Naprzemian uprawiają liberalizm i nieludzki despotyzm, a konsekwencya ich nie obowiązuje.

I cóż z tego? *X. B.*

O dusze polskie.

We wschodniej Galicyi przeprowadza się spis ludności! Zarządzenie spisu ogłoszone nie zostało, również nie opublikowano, jakie organa konskrypcyę uskuteczniają.

Ta tajemniczość w całem postępowaniu musi znowu rozbudzić w nas obawę, że przygotowuje się dla nas świeżą, gorzką niespodziankę, nowy cios, bo przecież konskrypcya w dzisiejszych czasach i tylko w tej połaci kraju, za nic innego nie może być uważana, jak tylko za zbieranie materyału do uzasadnienia projektowanego podziału Galicyi. W konskrypcyi tej naturalnie uwidoczniona będzie ludność wedle wyznań i wygląda tak, że tylko na podstawie wyznania stwierdzać się będzie przynależność narodowa, t. j. cyfra wykazująca ludność wyznania rzym. kat. będzie też miarodajną liczbą do ocenienia ilości Polaków. (Nawiasowo dodajemy, że czemkolwiek są żydzi, to przecież Rusinami nie są).

Nie leży w mocy naszej ani w zamiarze przeszkodzić konskrypcyi lub przed nią się bronić, lecz w całej tej akcyi mamy prawo i obowiązek domagać się, aby materyał zgromadzony przez jakiekolwiek władze, dał prawdziwy obraz stosunków wyznaniowych, tj. by spis wykazał istotną ilość rzymsko-katolików. Lecz już dziś mamy dane, że to wszystko dziwnemi zaiste idzie drogami.

Mianowicie wynik spisu ludności w pow. politycznym lwowskim (z wykluczeniem miasta Lwowa) wypadł podobnoś dla nas niekorzystnie, — dając znaczną nadwyżkę greko-katolików. Zaglądnijmy do statystyki. Ostatnia konskrypcya z 31. grudnia 1910 roku wykazuje:

powiat sąd.	ludn.	rz.-kat.	gr.-kat.
1. lwowski	87955	43845	33343
2. Szczerzec	36738	8504	23373
3. Winniki	46274	17643	16850
cały pow. pol. lw. bez m. Lwowa	160967	69592	73566

zatem było zaledwie o 3971 rzym. kat. ludności mniej niż grecko-katolickiej. Lecz przyszła wojna, a w połowie roku 1915 weszły wojska austryackie i węgierskie do wschodniej Galicyi. Wówczas część Rusinów uciekła ze swych wsi. Bali się denuncyacyi ze strony swych braci, mieli też pewne doświadczenia z sierpnia r. 1914.

W samym powiecie sądowym lwowskim opustoszała zupełnie gmina Zapytów (1444 mieszkańców), wyludniły się z Rusinów w znacznej części gminy Podliski Małe, Rudańce, Podliski Wielkie i prawie niema wsi ruskiej, w którejby nie uszła część ludności. Jeśli więc te fakta weźmiemy w rachubę, to musi dla nas pozostać zagadką nie do rozwiązania, jakim sposobem ludność wyznania gr. kat. w powiecie lwowskim obecnie znalazła poważną przewagę. Cyfry w tym kierunku zgromadzone musimy uważać za fałszywe. A takich powiatów z uchodźcami jest liczba niemała. Weźmy np. najbliższy sąsiedni nam powiat sądowy janowski: tam całe olbrzymie wsie ruskie, jak Wiszenka, Malczyce, Wielkopole, Wereszyca opustoszały zupełnie. Otóż stwierdzamy, że wskutek uchodźtwa włościaństwa ruskiego jest w Galicyi wyższy procent rzym. kat. polskiej ludności niż poprzednio, że zatem obecny spis powinien wypaść dla nas korzystnie.

Baczność zwrócić nam trzeba czujną na ręce, które obecną konskrypcyę po gminach przeprowadzają. Niech polski ksiądz, polski ziemianin, polski nauczyciel, niech każdy uświadomiony Polak czuwa, aby znów krzywdy nam nie wyrządzono, niech pilnuje, by każda jednostka polska jako taka została zapisana, niech pouczy kobiety i dzieci i resztki z wojny ocalałych mężczyzn, iż wyparcie się swej narodowości to zbrodnia, że nikt niema prawa handlu duszami, i że o ileby się okazały w tym względzie wymuszenia, potrafimy się upomnieć o polskość. *Tezet.*

Pokój z Rosyą i Rumunią.

3. marca br. zawarły państwa centralne pokój z Rosyą. Warunki są te same, jakie podyktowały kilka dni przedtem Niemcy. Rosya traci Ukrainę, Finlandyę i wyspy Alandzkie (co do nich jeszcze ma nastąpić osobna umowa), Estonię po Narwę i Inflanty po jezioro Pejpus i jezioro Pskowskie. Turcyi ma być zwrócona wschodnia Anatolia, Rosyanie wycofają wojsko z okręgów Erdehan, Kars i Batum. Państwa oświadczają swą bezinteresowność co do Afganistanu i Persyi. — Nastąpią wymiany jeńców, umowy handlowe i przywrócenie stosunków dyplomatycznych. Kosztów wojennych ani rekwizycyi strony wojujące nie płacą.

Cóż to znaczy? Oto ogromna, nigdy przez nikogo niepokonana Rosya, której i geniusz Napoleona złamać nie potrafił, padła pastwą rozkładu wewnętrznego i wskutek tego odstąpiła tysiące i tysiące kilometrów kwadratowych i leży pokonana, a jej sąsiad zachodni wzmocnił się i postanowił urządzić się w zabranych ziemiach wschodnich po swojemu. Wielkie wolnościowe dyskusye i próby agitacyi zakończyły się zdaniem się na łaskę i niełaskę największego despotyzmu i pomnożeniem jego siły.

Czy ten pogrom Rosyi jest już końcem wszystkiego?

Z zupełną pewnością można twierdzić, że w obecnej wojnie rola Rosyi jest już skończona w sposób dla niej okropny. Mimowoli nasuwa się na myśl biblijna przypowieść o znikomości spraw ludzkich. Ale cóż my mamy boleć nad tem, że padł jeden z naszych zaborców, dławiący nas przez długie lata swem dzikiem okrucieństwem, chytrą obłudą i zapożyczonem od sąsiadów „legalizmem“ ucisku i zbrodni? Ileż krwi wylaliśmy, ileż cierpień przenieśliśmy od tego zaborcy, który teraz utracił przeważną część ziem wydartych. Im mniej sił mają nasi wrogowie, tem dla nas lepiej...

Gdyby to jednak nie był taki wynik...

Wobec pokoju ros. musiała i Rumunia przyjąć preliminarya pokoju, według których traci Dobrudżę zatrzymując drogę handl. do Konstancy, „prostuje“ granice na rzecz Austryi, pozwala bezzwłocznie na przewóz wojsk państw centr. do Odessy i demobilizuje 8 dywizyi.

Zatem na tym froncie taki koniec.

Wojna.

Po zawarciu pokoju z Rosyą Niemcy zatrzymali swój pochód na północy. W Ukrainie wzięli Kijów i połączyli się z również wkraczającemi wojskami austr. w Żmerynce. Rosyanie stracili kilkadziesiąt tysięcy jeńców, 2500 dział, 10.000 wagonów, 800 lokomotyw i t. p.

Rumuni musieli przyjąć pokój.

Notatki.

Z tragicznej humorystyki.

Ogłoszenie magistratu. „Zarząd miasta podaje do publicznej wiadomości, że c. k. Urząd dla wyżywienia ludności reskryptem telegraficznym z d. 5. lutego 1918 l. 17198 intymowanym reskryptem c. k. Namiestnictwa z dnia 6. lutego 1918 l. 5913/Ad polecił powstrzymać nieuprawnione zakupywanie środków żywności przez osoby wojskowe, o ile w danym wypadku zakupno nie jest uzasadnione przepisami ustawy o świadczeniach wojennych. Zarząd miasta wzywa przeto wszystkich trudniących się sprzedażą artykułów żywności do ścisłego przestrzegania tego zarządzenia pod zagrożeniem surowych kar“.

*

Z mowy gen. hr. Lamezana na zjeździe Towarz. Gospodarskiego (dosłowny odpis z Kur. lw. nr. 107). „Mowca co do rekwizycyi wyjaśnia, że na podstawie § 27 ust. wojskowej wojsko ma prawo rekwirować tylko przez władze polityczne i że ta władza może się temu sprzeciwić, jeśli uzna, że dany obszar jest już wyczerpany. Samowolne rekwizycye wypływają z mylnego interpretowania regulaminu wojskowego, który powiada, że żołnierz w czasie wojny ma prawo zaopatrywać się w żywność przez rekwizycye. Stosuje się zatem regulamin służbowy bez uwzględnienia ustawy. Co się tyczy Niemców, to ci nie mają absolutnie prawa przeprowadzać w Austryi rekwizycyi“.

No, no...

Podziały Polski.

Wobec nowego podziału Polski nie od rzeczy będzie przypomnieć sobie podziały ojczyzny naszej, od czasów pierwszego rozbioru.

R. 1770, 1772, 1773. Pierwsza Austrya zapoczątkowała rozbiór. Marya Teresa aktem z 29/XI 1770 zajmuje starostwo spiskie, o obszarze około 50 mil kwadr., należące do województwa krakowskiego i wciela je do Węgier. Traktat petersburski z 25/VII. 1772 i warszawski z 18/IX. 1773 r. oddają Rosyi 1692, Prusom 660, Austryi 1508 mil kwadr. ziem polskich.

Rok 1793. Na mocy traktatów grodzieńskich z 22/VII. i 25/IX bierze Rosya 4553, a Prusy 1061 mil kw.

Rok 1795. Traktaty petersburskie z 3/I i z 24/X dokonują ostatecznego rozbioru Polski. Rosya otrzymuje 2183, Prusy 697, Austrya 834 mil kw.

Rok 1807. Układ w Tylży z dnia 9/VII odbiera Prusom z ziem dawnej Rzeczypospolitej obszar około 1890 mil kw. i tworzy z niego Księstwo Warszawskie. Rosya dostaje obwód białostocki, Gdańsk staje się wolnem miastem pod opieką króla pruskiego i saskiego.

Rok 1809. Traktat wiedeński z 14/X przyłącza część ziem polskich z pod zaboru austryackiego do Księstwa Warszawskiego tak, iż Księstwo liczy obszaru 2950 mil kw. Obwód tarnopolski przypada Rosyi.

Rok 1815. Kongres wiedeński dnia 3/V dzieli Księstwo Warszawskie między trzy zabory. Rosya zwraca Austryi okręg tarnopolski, Gdańsk przypada Prusom. Utworzono wolne miasto Kraków.

Rok 1846. Traktatem wiedeńskim z 6/XI wolne miasto Kraków przydzielono Austryi.

Rok 1912. Uchwała Dumy rosyjskiej z 6/VII wydziera część gubernii siedleckiej i lubelskiej, tworzy z tego

gubernię chełmską i wciela ją do cesarstwa rosyjskiego.

Rok 1918. Dnia 9/II nastąpił wiadomy układ brzeski.

Decydująca siła.

Decydującą siłą, która rozstrzygnie nie tylko o definitywnem zwycięstwie tej czy tamtej strony, lecz także o takim czy innym nowym porządku życia dla wszystkich może ludów, będzie ostatecznie dusza ludzka, zakres jej mocy, wytrzymałości i wszystkich możliwości, tkwiących w niej potencyalnie. Toteż z siłą tą, choć pozornie wymykającą się z pod materyalnej kontroli, liczyć się trzeba. Na tejto podstawie oparł się cały czyn wojenny tej czy innej ze stron wojujących i z tego też źródła płynie zwycięstwo czy klęska. Z jednej strony działała tu wola duszy ludzkiej, która swe własne istnienie podporządkowała nakazom i wszystkie swe siły wprzęgła ochoczo i ofiarnie w cały potężny akord zbiorowego czynu, — z drugiej zaś strony działały tu, jakże często — wszystkie bezwolne czynniki nieobudzonej jeszcze duszy ludzkiej, do czasu ujętej w żelazne karby narzuconej woli.

W tem a w niczem innem tkwi tajemnica wielkich zwycięstw oręża niemieckiego, czyteż znakomitej siły odpornej, jaką okazał duch francuski w bitwie nad Marną czy pod Verdun, jak z drugiej znowu strony imponujący początkowo, zwycięski pochód armii rosyjskiej, rzeszy do czasu nieobudzonej, postrachem krwawego cara zasuggestyonowanej w kierunku jednego, zgodnego wysiłku.

Zawodne okazały się teorye, że ostateczna wygrana w wojnie będzie wypadkową działania li tylko sił techniczno-materyalnych. Wojna współczesna raz po raz wykazuje, że ostatecznie decyduje duch ludzki. Także i główną siłą przewagi Niemców jest właśnie zwycięski dotąd duch niemiecki i płynąca stąd sprawność organizacyjna, ułatwiona bezwzględnością. Do tej pory zwycięski jest duch niemiecki i dlatego możliwy jest, pomimo oszukańczych haseł pokoju, nowy pochód wojenny na wschód. Decyduje tutaj li tylko duch narodu — jeszcze świadomie karny i podporządkowany. Czy jednak na tej linii wytrwa?

Kłębią się wody wzburzonego życia. Przewalają się fale. Z głębin dochodzą do głosu coraz nowe siły. Raz po raz pękają jakieś wiązadła, które się dotąd wydały niezniszczalne Dźwiga się nowe życie, układają się nowe formy bytowania, uznawane nawet przez tych, którzy jeszcze z całej mocy trzymają się starych przeżytków i utartych ścieżek. Czy w tym zalewie nowych uczuć, pragnień i nowych form życia ostoi się duch zaborczy choćby najsilniejszego narodu? Zależy to od tego, jak i co dziać się będzie z duszą ludzką, z każdą indywidualną, jednostkową duszą — dziś jeszcze wprzągniętą w akty zbiorowych wysiłków. Bo im dłużej trwa wojna i im cięższa jest udręka, tem mocniejsze się staje indywidualne tętno duszy ludzkiej, każdego człowieka z osobna. Budzi się uśpiona wola wielekroć haniebnie podeptanego człowieka. Budzą się pragnienia, którym wyraz realny dano tuż za ścianami naszego życia. Równocześnie zaś wraz z budującą się z uśpienia świadomością wzmaga się śmiertelne znużenie, coraz większy brak odporności i nieprzeparta chęć wypoczynku. Po szerokich przestrzeniach życia wszystkich ludów zawikłanych w światowe zmagania, coraz wyraźniejszy się staje głos duszy ludzkiej, która zdaje się wołać: „Tchu, tchu, bo spłonę szaleństwem płomienia“. To „szaleństwo płomienia“ rodzi się w najgłębszych podstawach duszy, wywodzi się z jej najgorętszych pragnień wynurzenia się z morza krwi do śnionych rajów szczęścia, swobody i wolności.

Na tę duszę, która ostatecznie decydować będzie o sile i sprawności także i tych rąk, w których mocy dziś są jeszcze karabiny, uderzają corazto nowe fale, działają corazto inne czynniki. Nie obojętny naturalnie jest i czynnik narodowościowy, który raz przyszedłszy do głosu, z dniem każdym potężnieje. Dźwiga się z wiekowych więzów dusza ludzka wielu zdeptanych narodów i coraz natarczywiej domaga się możności istotnego samostanowienia o sobie. Jeszcze ją dzisiaj można okłamać chwilowo. Lecz jutro?

Działają tu nadto czynniki natury nerwowo-psychologicznej. Doprowadzona dusza zbiorowa do swego maksimum natężenia albo w swym dalszym wysiłku padnie znużona trudem ponad miarę i rozprzęgnie się w nicość, albo bezmyślnymi ciosami uderzona „wybuchnie szaleństwem płomienia“.

Działają tu wreszcie czynniki natury czysto materyalno - fizycznej. Cały szereg zarządzeń dezorganizujących życie indywidualne i społeczne, fatalny stan aprowizacyi, coraz marniejsze warunki życia przy szalejącej drożyźnie, wszystko to stwarza jak najgorsze pod łoże dla duszy ludzkiej, która w swem jednostkowem czy narodowem życiu deptana, od bezradnych czy nierozumnych czynników nie spodziewa się już ratunku.

Nie pomogą najpotężniejsze środki materyalno-fizyczne, usiłujące okajdanić protestującą duszę ludzką. Zrywa się ona jak wicher burzy huraganowej — a wraz z nią wstaje słoneczna wizya nowego życia. „A kto słuchać umie, ten słyszy już kucie podziemnych zbroi — a kto patrzeć umie, ten dojrzał już spływającą świetlaną postać Cherubina, a kto wiary nie zatracił, ten wierzy, że duch człeczy białą koroną nad krew i podłość wytryśnie. *Sławicz.*

O program społeczny w przyszłej Polsce.

Problem narodowy a społeczny.

Ostatnia faza wojny, w jakiej się niewątpliwie znajdujemy, wysunęła dwa problemy, które domagają się radykalnego rozwiązania w całej swej rozciągłości: problem narodowościowy i problem społeczny. Oba te problemy są tak ściśle ze sobą złączone, że o jednostronnem rozwiązaniu któregokolwiek z nich myśleć mogą ci tylko, którym osobiste interesy życiowe nie pozwalają śmiało i otwarcie spoglądać w oczy rozgrywającym się już lub zbliżającym się wypadkom. Okazało się w obecnej wojnie, że zarówno szowinistyczny nacyonalizm, jak i międzynarodowy socyalizm nie są ruchami przyszłości, że nie potrafią przetrzymać ogniowej próby rozbudzenia się świadomości wśród szerokich mas, bo nie uwzględniają całokształtu pierwiastków, jakie składają się na strukturę jednostki i społeczności. Musiała więc z konieczności rzeczy przyjść rewizya, sięgająca samych podstaw tych ruchów i oto jesteśmy świadkami, jak na widownię wstępuje równocześnie problem narodowościowy i społeczny. Zasada samookreślenia narodów wiąże się nierozerwalnie z zasadą faktycznego równouprawnienia i zrównania wszystkich warstw społeczeństwa.

Sprawa ta u nas.

Dla narodu polskiego bardziej bezpośrednia narazie jest sprawa pierwsza, sprawa uregulowania dążeń narodowych przez przyjęcie i przeprowadzenie w praktyce tezy, że niezaprzeczalnem prawem każdego narodu jest prawo do bytu i wszechstronnego rozwoju sił przyrodzonych w ramach własnej państwowości. Tylko przez rozwiązanie całkowite tej sprawy da się osiągnąć wszechstronne rozwiązanie kwestyi społecznej. Z drugiej jednak strony teraźniejszość już okazała, a przyszłość niezawodnie to potwierdzi, że bez radykalnego rozwiązania kwestyi społecznej nie będzie można wprowadzić życia społeczeństw i państw na drogę spokojnego rozwoju. Dlatego dążąc do zrealizowania naszych postulatów narodowych — nie wolno spuszczać z oka i tej drugiej strony życia narodowego, jaką jest sprawa społeczna. Radykalny ruch bolszewicki, idący od wschodu, stwarza atmosferę, z którą liczyć się musimy. I liczyć się z nim zaczynają i u nas. Dość wskazać na uchwa-

łę Polskiego Stronnictwa Ludowego w Galicyi, domagającą się rewizyi stosunków agrarnych w naszem społeczeństwie. Rzecz jasna, że sprawy tej nie można załatwiać dorywczo, o ile się nie chce wprowadzić kraju w położenie, w jakie zapędził Rosyę nie liczący się z niczem radykalizm bolszewicki.

Nie będę się teraz kusił o rozwiązanie tego zagadnienia. Zwrócić tu tylko pragnę uwagę na tę sprawę, która dotychczas zupełnie utonęła w wirze wypadków politycznych.

Przykłady z działalności stronnictw.

Gdy się zanalizuje stanowisko wszystkich naszych stronnictw opierających się na pewnej warstwie społecznej, widzi się, jak po omacku i bez jasno określonego planu stronnictwa te postępują. Weźmy rzecz przykładowo. Stronnictwo socyalistyczne (w Galicyi), powinno było z racyi wypadków rozgrywających się obecnie w Rosyi i z racyi swych zasad od dłuższego czasu zająć stanowisko bezwzględnie opozycyjne wobec państw centralnych, oddających wszystko na pastwę kapitalizmu i będących w obecnym czasie jedyną ostoją reakcyi w świecie. Tymczasem galicyjscy socyaliści zachowywali się tak, jakby nie wiedzieli, co czynić. Był u nich czas, w którym stali na gruncie rozwiązania austro-polskiego naszej sprawy, — był czas, gdy stanęli przy programie z 28. maja, była znów potem chwila niepewności i wahań, zakończona znów teraz stanowiskiem opozycyjnem, może już trwałem. Nie idzie tu o ocenę polityczną stanowiska. Mowa tylko o tem, czy i w jakim stopniu ich program polityczny liczył się z wymaganiami tej warstwy, którą chcą reprezentować. Bo na program polityczny danej partyi składają się prócz dążności ogólno-narodowych, prócz chwilowych konjunktur politycznych także względy na interesy tej warstwy, która jest podstawą danego stronnictwa. Z tego punktu widzenia zrozumiałszem staje się stanowisko stronnictw konserwatywnych i mieszczańskich (t. zw. demokracyi polskiej). Nie uwzględniam tu z rozmysłu stronnictwa narodowo-demokratycznego, gdyż stronnictwo to straciło początkowy swój program społeczny i stara się być partyą, mającą na oku tylko względy polityki narodowej. Program społeczny zaś musi mieć podstawę w jakiejś grupie, mającej wspólne interesy ekonomiczne i w tym sensie nie znosi kompromisów. (Dodajmy, że akcya rozpoczęta na kilka lat przed wojną przez Słowo polskie: oparcia partyi na niezależnym, podniesionym „stanie trzecim“ tj. na produkującem mieszczaństwie — urwała się w połowie drogi i skończyła się na drukowanej ankiecie o stosunkach po miastach i miasteczkach; chęć bezpośredniego działania rozpłynęła się w historycznych tasiemcowych wywodach). Może najkonsekwentniejszą politykę społeczną w czasie wojny prowadzili ludowcy. Ale i u nich nie widać zrozumienia ważności tej kwestyi.

Konkluzya.

Złączenie w jeden organizm państwowy ziem tak różny obraz przedstawiających, jak zabór pruski, austryacki, Królestwo Polskie i Litwa — stworzy taką mozaikę społeczną, że należy już teraz zacząć oryentować się w tem. Chwalebne wprawdzie są intencye tych, którzy w imię zjednoczenia wysiłków narodowych dla osiągnięcia wspólnego celu, nie chcą wywoływać dysonansów przez wysuwanie interesów klasowych. Ale praca nad uregulowaniem stosunków społecznych nas nie minie i do niej już teraz zabrać się należy, narazie chociażby w sferze teoretycznych spostrzeżeń i rozważań. E. L.

KRONIKA.

Wojsko polskie. Wiadomości, jakie dochodzą o naszych wojskach, są tak mętne, że właściwie nic a nic opierać się na nich nie można. Według tych pogłosek jest wojsko Muśnickiego w okolicy Bobrujska z 40.000 ludźmi i 150 armatami, a Niemcy zawarli dawniej jeszcze pierwszą umowę w Brześciu, że do okręgu zajętego przez Muśnickiego, nie będą się mieszać. Druga kolumna pod gen. Michelisem ma być na Podolu, trzecia pod gen. Ostapowiczem koło Konstantynowa i to o niej, a nie o grupie Hallera pisał komunikat niemiecki niedawno. Czwarta grupa tworzy się w armii jen. Szczerbaczewa. Delegacya wojska Muśnickiego przyjechała do Warszawy, dla poddania wojska Radzie Regencyjnej, — co oczywiście tylko za zgodą Niemców możliwe. Wszystko to jest bardzo nieokreślone i niepewne, a podajemy wzmiankę o tem dlatego, że nawet tak nieścisłe wiadomości wpływają w części na pewne zamieszanie polityczne. Wiadomo, jak sprawa wojska jest ciągle bardzo drażliwa i jej stan pociąga w pewnej mierze za sobą oryentacyę polityczną niektórych grup Tak było z początkiem wojny, tak w czasie, gdy Piłsudski wpłynął na odmówienie przysięgi i został uwięziony, — tak zaczyna być i teraz.

W Królestwie Polskiem w różnych miastach wprowadzili Niemcy ciężkie represye po demonstracyach i uchwałach w sprawie zaboru Chełmszczyzny. Zawiesili nad kilku miastami stan wojenny, pocięli różne osoby z pośród demonstrujących, zakazali tu i ówdzie noszenia lasek, a pozwolili na parasole (pamiętacie okólniki Murawiewa, zakazujące noszenia lasek?), wreszcie po rewizyach i aresztowaniach skazują różnych wybitnych ludzi na wysokie kary i więzienia.

W różnych miastach zaboru austr. następuje sympatyczny a trafny objaw wspólnych enuncyacyi istniejących tam towarzystw i pewnego wspólnego organizowania się w ten sposób. Poza Przemyślem, który już dawniej stworzył takie Zjednoczenie, wydały odezwę towarzystwa w Białej, by nie posyłać dzieci do szkół niemieckich, a w Sanoku i różnych innych miastach wspólnie protestowały towarzystwa przeciw aktowi brzeskiemu.

Z Chełmszczyzny dochodzą ciągle protesty z różnych okolic przeciw oddawnniu tej części ziemi polskiej Ukrainie. Włościanin, b. poseł do dnmy Błyskosz, wydrukował list, żądający interwencyi papieża w obronie katolicyzmu.

Koło T. S. L. 3. marca br. zawiązało się we Lwowie nowe Koło T. S. L., zakreślając sobie jako teren działalności okręg zamknięty ulicami: Żółkiewską, Kochanowskiego, Jabłonowskich i Zyblikiewicza wraz z pobocznemi mniejszemi ulicami. Koło przyjęło nazwę: Koło Grunwaldzkie T. S. L. Na czele Koła stanął radca sądowy Dr. Karol Schneider, zastępcą jego wybrano p. Ludwika Szafrańskiego, właściciela pracowni stolarskiej, sekretarzem p. sędziego Jankowskiego, skarbnikiem p. Podkówkę, właściciela pracowni szewskiej. W Kole stworzono sekcye: organizacyjną, czytelnianą, kobiecą i sekcyę opieki nad młodzieżą rzemieślniczą i handlową.

Oświadczenie. P. Borzemska prosi nas o umieszczenie oświadczenia, że w dniu manifestacyi narodowej została w służbie telegraficznej do g. 9. rano nie w celu łamania solidarności narodowej, tylko dla dokończenia wysyłki po służbie w nocy kilku pozostałych depesz.



Wydawca: **Dr. Mścisław Wartenberg.**

Redaktor: **Dr. Marceli Prószyński.**

Redaktor odpowiedzialny: **Franciszek Oziębły.**



Z drukarni Józefa Chęcińskiego — we Lwowie, ul. Leona Sapiehy L. 77.